

2. GAZDA

Nadanie *Brzegów-Kosorów* wywodziło się z przywileju *soleckiego Szaflarskich* oraz *Czerwińskich*. Nadanie *szaflarskie* pochodziło z 14 września 1339 roku, z odległych czasów *Kazimierza Wielkiego*, kiedy to w *Szaflarach* zbudowano zamek warowny dla obrony 'nadań *sołtysich*' oraz granic Rzeczypospolitej. Ciągłość rodu *Szaflarskich-Kalata* można odtworzyć na podstawie Kodeksu Małopolskiego i zachowanych pergaminów na Wawelu oraz w *Szaflarach*. Nazwa najprawdopodobniej pochodzi od słowa *schaflager*, które z czasem zmieniło się na *Szaflary*, to znaczy *Zagroda owiec* czyli *Kosor*. Ojciec mówił dumnie, że dziadkowie najpierw zbudowali tu *Hruby Kosor* czyli *Szaflary*, żeby wychować tam pokolenia *sołtysów* a dopiero potem w 1364 roku pomagali budować uniwersytet w Krakowie, żeby ich dzieci miały gdzie chodzić do szkoły.



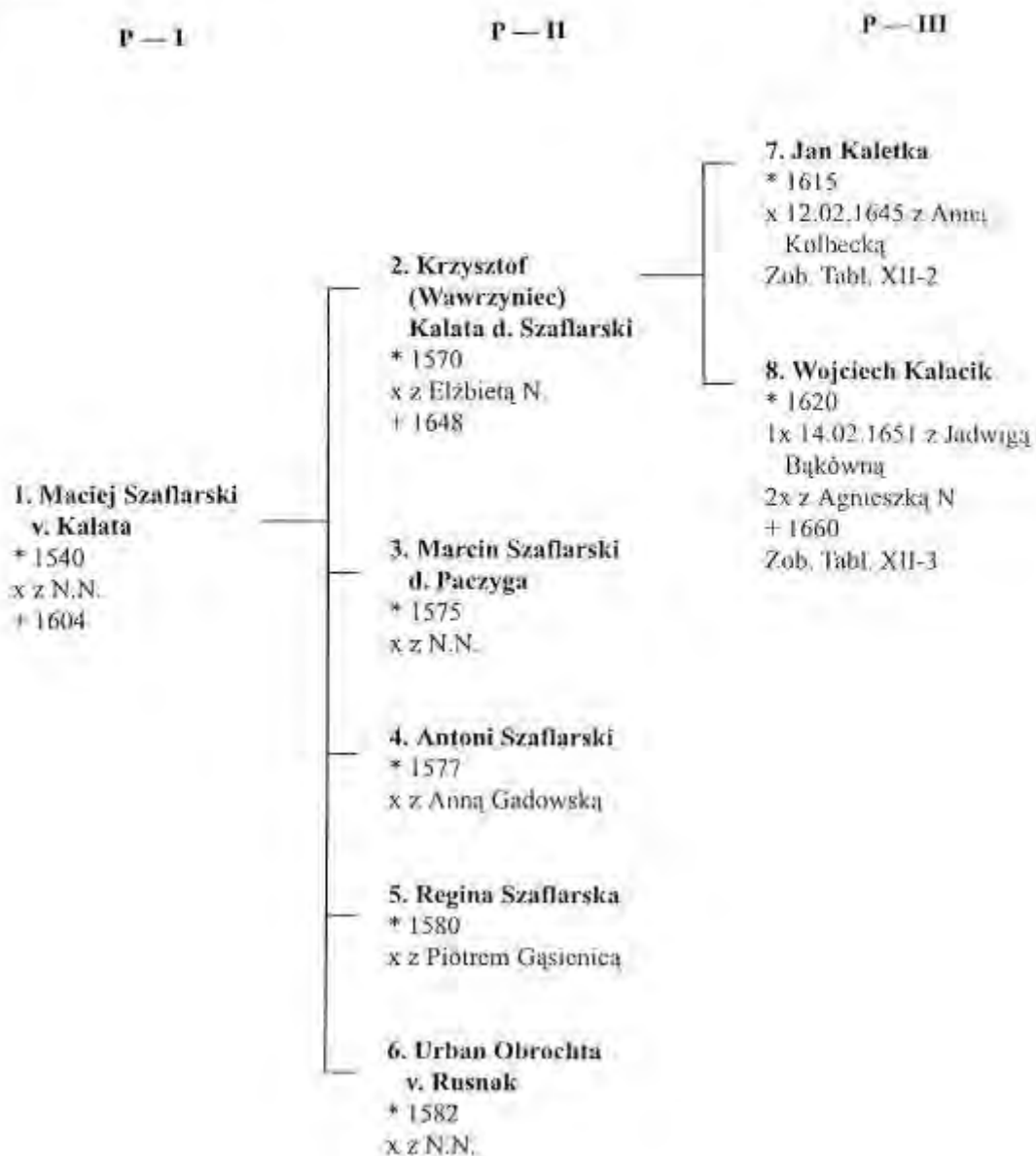
Collegium Maius, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, 2001
Rys. Staszek Szaflarski-Dziana

Z 'ceperskik' rodów Rzeczypospolitej, wywodzi się długa lista *sołtysów Podhala* a wśród nich ród *Bielskich, Brzegów, Czerwińskich, Gubałów, Lejów, Szaflarskich* oraz wielu, wielu innych. Do tych to odgałęzień rodowych przypisano nadaniami królewskimi hale, polany wraz *Tatrami* od *Hali Stawy* (obecnie *Hala Gąsienicowa*) *Kuźnic*, potoku *Bystryj Wody, Kalatówek*, góry *Giewont* do *Doliny Chochołowskiej* wzdłuż dorzecza *Białego, Czarnego Dunajca* oraz *Białki*.

RÓD SZAFLARSKICH

SZAFLARY

TABLICA XII-1



Ród *sołtysów Szaflarskich-Kalata* należał do najbogatszych na Podhalu i często też musiał bronić otrzymanych przywilejów '*hrubych gazdówek*'. Jednym z bardziej zacieklej sporów, jaki stoczyli *sołtysi* z *Szaflar* był spór z dworem zakopiańskim, który bezprawnie wybudował '*kuźnię*' na polanie *Dolnych Kalatówek*. *Sołtysi szaflarscy* przedkładali królewskie nadania, które jednak niewiele pomogły, bo za czasów zaboru austriackiego ta własność została bezprawnie wywłaszczona. Bez pytania kogokolwiek podzielono *Podhalę* na 8 części a następnie wystawiono go na licytację w Wiedniu. Całe *Tatry*, czyli bezprawnie wywłaszczone przez Austriaków dobra *sołtysów podhalańskich*, zakupił na tej licytacji hrabia Władysław Zamoyski a potem powołał do życia *Park Tatrzański*, który następnie przekazał na wieczyste posiadanie całego narodu polskiego.



Mathew Johnston, uczestnik '*Redyku Doliną Wielgich Wody*', Szaflary 1999

Od *gazdy Leopolda* wziął początek ród *Szaflarskich-Kalata*, w *Szaflarach* osiadły, a samo nadanie obejmowało '*gazdówkę*' z młynem i tartakiem we wsi oraz lasy i hale w *Tatrach*. Jeden z synów, *Antoni Szaflarski* otrzymał *Halę Stawy* oraz rolę kmiecia w *Czarnym Dunajcu* i lasy reglowe *Jaworzyna* w sołectwie *Czerwińskich*. *Halę Stawy* dostała w spadku jego córka Regina, która wyszła za mąż za *Piotra Gąsienicę z Czarnego Dunajca* i od tego czasu te hale zaczęto nazywać *Halą Gąsienicową*. Do roli kmieciej w *Czarnym Dunajcu* wżenił się *Jakub*

Brzega-Kosor, rodem z *Brzegów*, koło *Bukowiny Tatrzańskiej*, którego syn, też *Jakub* wżenił się z kolei do sołectwa *Gubalów-Hyców* w *Podczerwonym* nad '*Wielgom Wodom*'.

W roku 1963 wyszła ustawa państwowa, która nakazywała urzędowe uznanie wspólnot gruntowych a w tym *wspólnoty sołtysiej* w *Podczerwonym*. Zarejestrowane wspólnoty wówczas korzystały z ochrony prawnej, na przykład istniał ustawowy zakaz wywłaszczania gruntów wspólnot. Tymczasem *wspólnota sołtysia* nie została uznana przez ówczesne władze powiatowe i 10 lat później członkowie tej wspólnoty zostali indywidualnie wywłaszczeni. Jasiek napisał z Paryża do dziadka *Hycy*, żeby nie brał '*duzków*', bo '*kiejsik Hole znowu bedom nase*'. Dziadek odpowiedział, że to nie jest jego '*sprawa*' i zabrał '*hrube dutki*' za '*nieużytki górskie*' w *Dolinie Lejowej*. Przy podziale '*duzków*' wujek '*prasnon*' matkę '*wantom*' i matka padła jak martwa. Wtedy ojciec sieknął go '*ciupagom*' i wujek też padł a potem go zszywali przez kilka dni w *zakopiańskim* szpitalu.

Kilkanaście lat później *pełnomocnik sołtysów* profesor *Stelmaszyński* znalazł prawną możliwość odzyskania utraconej własności i wystąpił do Urzędu Rejonowego o uznanie istnienia wspólnoty na gruntach w *Dolinie Lejowej*. Następnie *sołtysi* wystąpili o unieważnienie decyzji wywłaszczeniowej z 1976 roku oraz o zwrot całej własności.

Urząd Rejonowy uznał, że przekroczono już roczny termin ustawy z 1963 roku i odrzucił wniosek. Dopiero w 1995 roku Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że możliwe jest uznanie wspólnoty, której istnienia nie stwierdzono w latach 60-tych. Cóż z tego, kiedy naczelnik Parku Tatrzańskiego, ten sam podobno bardzo '*ucony cłek*', odwołał się do Naczelnego Sądu Rejonowego, który potwierdził wywłaszczenie obydwu własności *sołtysich*. W latach 90-tych sprawa trafiła do ponownego rozpatrzenia, tym razem w *Starostwie Tatrzańskim* w *Zakopanem*. W czerwcu roku 2000 *Starostwo Tatrzańskie* potwierdziło, że *sołtysi* z *Podczerwonego* mają prawo do odzyskania bezprawnie zabranych lasów i hal w *Tatrach*. Do wspólnoty *sołtysów podczerwińskich* należały następujące obszary; *Dolina Lejowa* i *Dolina Jaroniec*, *Hala Kryta*, *Hala Kupka*, *Hala Lejowa*, *Hala Jaroniec* i *Jaworzyna*, łącznie 113 hektarów gruntu.

Jasiek przeczytał te wiadomości na Internecie w Kanadzie. Spakował walizkę i pojechał do *Podczerwonego*. Najpierw jednak, według '*rodowego zwyczaju*' trzeba było spłacić siostrę, bo jej nie przysługiwało dziedziczenie rodowych lasów.

Jeszcze tego samego dnia poszli z bratem do '*biołtyj izby*'. Dawniej spały tu dziewczyny, które pomagały matce na '*gazdówce*' a przez '*komórkę*' chodzili '*ku nim siuhaje*'. Dzisiaj na środku pod ścianą stały ciągle te same dwa łóżka z haftowanymi poduszkami. Na jednym z nich siedziała lalka '*Barbi*', przysłana dawno temu przez *wujka* z Ameryki. Na '*sosrębie*' równo ułożone '*oscypki*' a pod ścianą ciemne '*basy*', na których ojciec grywał na wszystkich weselach i chrzcinach. Nad '*basami*' dwie siekierki, czyli '*ciupagi*', a obok rząd kapeluszy z piórami z orła, co go jeszcze dziadek *Hyc* ustrzelił nad *Chochołowską*, kiedy wracał na szalas ze słowackiej strony.

Na przeciwległej ścianie, święte obrazy na szkle malowane a pod nimi '*paradna*' skrzynia, gdzie były te ważne pergaminy z królewską pieczęcią, dotyczące tartaku, młyna, lasów i polany. Koło pergaminów dawniej leżały rodowe korale, '*tybytowe*' spódnice, chustki, ojca zbójnicki pas i '*flinta*'. Matka otwierała tę skrzynię w niedzielę, żeby założyć korale. Natomiast ojciec wyjmował stamtąd zbójnicki pas, a ze ściany *ciupagę*, kiedy szedł na przemyt albo kiedy jechał z pergaminami do Warszawy. Klucz od tej skrzyni leżał ciągle pod tą samą deską koło kuchni.

Jasiek przekrecił klucz i otworzył '*paradnom*' skrzynię. Zdjął '*ciupagę*' ze ściany, jak to

ojciec zawsze robił a potem w bocznej przegrodzie otworzył następną przykrywą, pod którą leżały pergaminy *nadania sołeckiego Piotra Czerwińskiego*. Wziął ostrożnie pergamin do ręki i rozciągnął go na stole pod świętymi obrazami. Pergamin w kolorze starego wosku, był oporny jak zmarznięta koszula, kiedy wisi zimą *'na polu'*. Jasiek śledził uważnie dolną krawędź obszarzanego pergaminu z wielką pieczęcią i nieczytelnym podpisem. Od góry, pod kilkoma liniami widniały rzędy wypisanych hal i lasów w *'Holak'* oraz prawo ujęcia *'Wielgiyj Wody'* w *Podczerwonem*.

Zapis Jaśka oraz jego brata pochodził z majątku *Jakuba Brzegi-Kosora* oraz dziadka *Gubaly-Hyca*. Obydwa majątki przetrwały wiekowe podziały pierwotnego nadania *Czerwińskich, Brzegów oraz Gubalów*. Majątki *Brzegów* zostały podzielone pomiędzy 3 synów, a w tym Jaśkowego ojca oraz ciotkę Marynę, która w posagu dostała polany na *Gubalówce* od strony *Dzianisza*. Jasiek dostał część polany *Roztoki* oraz lasy w *Dolinie Chochołowskiej* a brat wraz z lasami i polanami dostał całą *'gazdówkę'* z tartakiem, młynem oraz elektrownią w *Podczerwonem*. Siostra dostała *'matkowiznę'* na polanie *Hawryłówka* oraz spłatę od Jaśka i jego brata z lasów w *'Holak'*.

Jasiek wyszedł na dwór, żeby obejść rodzinną *'chałpe'* dziadka *Hyca*, która niezmiennie stała przy *'cysarce'*, od kiedy ją tu zostawił przeszło 40 lat temu. Dotykał każdego węgła, każdego wiązania, oprawy okien i wejściowych drzwi oraz strzechy drewnianych *'gontów'*. *'Chałpa'* ta była zbudowana z szerokich *'plazów'* przykryta strzelistym dachem, który schodził nisko na wyciągnięcie ręki. Ganek przy schodach wspierały drewniane słupy, na których widniały głębokie zacięcia od szabel dywizji kozackiej, która zimą 1945 roku przechodziła tu z frontem.

Kozacy rozpalili wtedy *'hrubom watre'* na podwórku pomimo, że Niemcy stali okopani w *Suchej Górze* i na widok tego ogniska zaczęli bombardować wieś w dolinie, ale *'jakimsik cudym'* nie mogli w nich trafić. Nad ranem w piwnicy obok beczki z kapustą urodził się Jasiek. Kozacy przywitali go tańcem z szablami i *'radośnie'* posiekali drewniany ganek. Matka wznosząc oczy do nieba dziękowała Bogu, że Jasiek od razu nie został sierotą, bo Kozacy chcieli ojca *'zariezać'* za to tylko, że w porywie ojcowskiej radości przeskoczył nad ich *'watrom'*.

Matka wyjęła ze skrzyni srebrne talary i kazała z nich zrobić *'wotum dziękczynne'* za ocalenie wsi, w kościele koło samego ołtarza. W czasie budowy nowego kościoła, *'wotum'* zniknęło i nikt *'nie umiał'* matce powiedzieć, co się z nim stało. *Proboszcz* tylko odburknął, że to *'wotum'* musiało być bardzo piękne, skoro Matka Boska zabrała go prosto do nieba.

Z ganku starej chałupy przechodziło się do obszernej sieni, która rozdzielała *'cornom i biotom izbe'*. Na końcu tej sieni stała letnia kuchnia a obok spiżarnia z kamiennym młynkiem do mielenia jęczmienia na lane kluski, które matka codziennie gotowała a raz w tygodniu piekła chleb na liściu z kapusty.

Osmolona kuchnia z zapachem pieczonego *'moskola'*, czyli placka, który można porównać do dzisiejszej *pizzy*. Matka piekła ten *'moskol'* z gotowanych *'gruli'* pomieszanych z mąką. Niekiedy piekła *'moskol'* z owsianej mąki i nazywała go *'ryhlik'*. Był on z domieszką cukru, jabłek oraz jagód. *'Moskol'* zmieniał swój smak czy rozmiar w zależności od przeznaczenia. Bogaty na wesele a biedny na codzień. Jasiek chował cały *'moskol'* za pazuchę, kiedy wychodził z owcami w *'Hole'*.

Obok wapnem bielonego pieca stały dwa łóżka z wysuwającym legowiskiem, gdzie spał Jasiek jego *brat* i *siostra*. Pod oknami z widokiem na *'Hole'*, długie ławy i stół. Nad stołem święte obrazy a na żerdzi, zwalisko ubrań. Na środku *'hruby'* sosręb z wyciętym splotem górskiej lilii wokół roku 1893, budowy chałupy przez dziadka *Hyca*.

W sieni pod ścianą strome schody prowadziły na strych, gdzie suszyło się mięso, grzyby, jagody i jabłka z jedynej i dzikiej jabłoni, która ocalała za stodołą między *'smrekami'*. Obok schodów szerokie drzwi w podłodze zamykały wejście do tej piwnicy, gdzie urodził się Jasiek. Ojciec nie zapisał go od razu do rodowej książki, bo się wydawało, że *'dziecysko, żywym prawym umre'*.

Jesienią 1945 roku ostatnia krowa, która cudem przeżyła wojnę i Kozacy jej nie upiekli na ognisku, raptem zachorowała. Tym razem ojciec naprawdę się przestraszył i pojechał po weterynarza na dół do *Dunajca*. W *'cornyj izbie'* weterynarz stanął przy piecu, żeby umyć ręce w *'suloku'*, czyli garnku wmurowanym w ścianę pieca i zerknął do kołyski zawieszanej na *'sosrębie'*.

-*'Gaździnko, gaździnko! Dziecko wam umiera'*-, zawołał do matki.

-*'Skoro go Pon Bóg do nieba biere, no to cos jo na to poradzić moge? Bedzie mu hań lepiyj?'*-, matka *'hlipała'* żałośnie.

Weterynarz wyjął z kieszeni *'biały proszek'* i włożył go choremu dziecku do buzi.

-*'Porcie, porcie!'*, wołała matka łapiąc weterynarza za rękę.

-*'Moje dziecko! Wróciło się z nieba, to mu trza teraz zaśpiywać'* -.

-*'Hej Boze nas Boze nas
nie łopuscoj ze nos,
hej bo jak nos łopuścis
cos tu bedzie po nos'* -.

Na wiosnę ojciec poszedł *'na dół'* do *wójta* i zapisał Jaśka w rejestrze rodu Brzegów-Kosorów, bo już wiedział, że *'to dziecysko'* przeżyje i na pewno wyrośnie na *'hyrnego'* Janosika, od razu z ciupagą i dwoma *'pistolcami'* a potem się ożeni z *'Górolkom ze sołtysów'*, żeby połączyć majątki. Będą mieli dużo dzieci, wszyscy *'gazdowie'*, i *'ślebodni polowace'*. A kiedy już urosną, to razem przejdą *'cysarką'* z góry na dół, żeby posiekać komunę i dopiero wtedy będzie wiadomo, że *Górole som Górolami'*.

Ojciec zawsze gdzieś pędził, rozkazywał, groził lub przekonywał albo wywijał *'ciupagą'*, żeby się opędzić od milicji, celników, złodziei, urzędników skarbowych, czyli zawodowych złodziei oraz *naczelnika Parku Tatrzańskiego*. *Naczelnikowi* tłumaczył jak komu dobremu, że *'sołtysie przywileje'* są równie ważne dla *sołtysów*, jak i dla wszystkich innych, włącznie z jego posadą. Przywileje te są częścią *dziedzictwa tatrzańskiego* i jak to raz przepadnie to zubożeje również cała Rzeczypospolita na rzecz komunistycznego globalizmu. *Naczelnik* był jednak uparty i głuchy, bo może wtedy tylko takim mógł być. Zaslaniał się swoimi dyplomami, rządowymi dekrétami i powtarzał oficjalną propagandę, która głosiła, że góralskie owce zniszczyły *Tatry* i wielu z *'ceperskik dumacy'* w to uwierzyło. Szczególnie trudną do zrozumienia jest ustawa podjęta w roku 1997 przez Sejm Wolnej Rzeczypospolitej, adwołująca wszystkie przywileje a w tym przywileje *'Sołtysów Tatrzańskich'*. Po wojnie ojciec pojechał z pergaminami do Warszawy i tam mu wtedy powiedzieli, że te papiery są już nieważne bo całe *'Hole'* są teraz własnością Ludowej Ojczyzny. Po takiej odprawie ojciec łapał *'ciupage'* i szedł na przemyt albo tańczył, śpiewał, grał, był na tartaku, we młynie, na polanie albo po prostu nie było go w domu.

Za radą księdza proboszcza, matka zaczęła mu czytać książki, żeby go dłużej w domu zatrzymać. Razem z ojcem zbierali się tu również sąsiedzi i siadali wokół ciepłego pieca, żeby w zupełnej ciszy słuchać niezwykłego, niemal śpiewnego czytania matki o legendarnym 'Janosiku' i 'Księdze Tatr' oraz tajemnicach 'Starego i Nowego Testamentu'. Szczególnie fascynująca była ta opowieść o stworzeniu wielkiego świata oraz samego człowieka na podobieństwo Pana Boga.

-*'To my syćka Górole piyrsi na świecie byli a pote my piyrsi na ksiyżyc polecieli, bo na rakiecie było napiane, ze je NASA!'*-

-*'Hole przecie tys piykne co cud, to pewnie tu był raj, ale teraz sie het popsulo, bo komuniości do kościoła nie chodzm-*, stwierdził Jasiek i słuchał dalej.

Siódmego dnia Pan Bóg poszedł odpoczywać. To gdzie On wtedy poszedł na to odpoczywanie? Miał szeroki świat, który sobie co dopiero stworzył, ale napewno poszedł *'na salas pod reglami w Chocholowskiy'*. Tam się napił *'zintyce'*, ułamał kawałek *'buncu'* i zagryzł *'oscypkiem'*, bo po robocie był *'przecie strasnie'* głodny. A potem z *'juhasami'* poszedł *'na muzuke'* do *'Kojasa w Chocholowie'*. A *'z tyj muzyki'* to już tylko poszedł spać do własnej kaplicy Świętego Jana na polanie *'pod samymi reglami'*. Na dobranoc zapalił gwiazdy nad *'Dolinom Wielgiy Wody'*, żeby spojrzec na to piękno drewnianych chałup wzdłuż *'cysarki'* do samego Podczerwonego.

Natomiast z tej niezwykłej przypowieści o Mojżeszu wynikało, że może on sam chciał zostać władcą Egiptu, ale mu nie pozwolili, bo się okazało, że nie jest prawowitym synem faraona. Dla Mojżesza musiało to być wstrząsające odkrycie, podobnie kiedy Janosik Nędzalimanowski poszedł *'przez Hole'* do Wiednia, żeby tam zatańczyć z cesarzową ale mu też nie pozwolili, bo się okazało, że jest tylko *'góralskim zbojnikiy'*. Obydwa te odległe od siebie wydarzenia były znamienne w skutkach zarówno dla faraona jak i dla pani cesarzowej, która niedługo potem straciła wiedeńską posadę a Mojżesz zabrał swoich i wyprowadził ich do 'ziemi obiecanej' nad następną rzekę Jordan. Kiedy stanęli po drugiej stronie Nilu, to co oni wtedy tam zobaczyli? Zobaczyli odległą piramidę oraz jej odwrócone odbicie w wodzie. Jasiek był przekonany, że to właśnie wtedy Mojżesz z premedytacją 'przesłonił' prawdziwą piramidę tym 'odwróceniem' i stąd powstała 'gwiazda Davida' z nałożonych na siebie dwóch trójkątów, które uznano za godło tych, którzy wyszli z Egiptu. Potem Pan Bóg zawołał Mojżesza *'ku sie na pisiady'*, żeby mu dać nowe przykazania *'napisane po łacinie'* i pewnie dlatego nikt nic z tego nie rozumiał. Chcieli nawet wrócić do obrzędu, który znali z Egiptu, ale *'nie dej Panie Boze'*, bo od razu zostali wrzuceni do ognistego piekła! Jasiek wtedy rozumiał, że trzeba uważnie słuchać Pana Boga, szczególnie kiedy On mówi w obcych językach. Później Jego Syn siał ziarno na żyznej oraz na tej kamienistej glebie, ale jak to każdy syn, zawsze młody i niedoświadczony oczekiwał równie obfitego plonu tak z dobrej jak i złej ziemi. Ta przypowieść niebardzo pasowała, do tego jak to ojciec Jaśka z wielką troską wybierał pole pod *'grule'*, pastwisko albo owies, którego nigdy nie siał na *'zbyrcysku'* bo dobrze wiedział, że mu tam nic nie urośnie, choć na kazaniu ksiadz Józef Tischner tłumaczył to zupełnie inaczej.

Z podobnym przejęciem Jasiek słuchał 'Wojny i Pokoju', 'Starej Baśni', 'Trylogii', 'Chaty wuja Toma', 'Jeźdźca bez głowy', 'Tajemniczej wyspy', 'Lalki', 'Nędzników', 'W pustyni i w puszczy' oraz 'Pana Tadeusza', który w matki wydaniu brzmiał niemal *'po góralsku'* z odcieniem *'wiyrchowej nuty'*. Jasiek spojrzał przez jej ramię, żeby sprawdzić tę niezwykłą śpiewność stwierdzając ze zdumieniem, że cała książka jest napisana wierszem i wtedy nabrał wielkiego szacunku dla zupełnie nieznanego mu Adama Mickiewicza.

Kroregoś wieczoru matka czytała książkę 'Lisy w winnicy', która opowiadała o intrygach

politycznych francuskiego dworu Ludwika XVI a w tym o ambasadzie nowopowstającego państwa Stanów Zjednoczonych. Ambasadorem tym był Benjamin Franklin, który w czasie dworskich spotkań prowadził dokładne notatki niezwykłym narzędziem, które potrafiło wyraźnie pisać a po jego odwroceniu magicznie wymazywać wzbydzając tym samym ogromną sensację oraz znaczącą sympatię dla pomocy wojskowej, udzielanej przez Francję dla Ameryki. Tym magicznym narzędziem był 'zwykły' ołówek z gumką. Tego wieczoru Jasiek zauważył, że jego żółty ołówek, który dostał od wujka Kosora z Chicago leży niedbale w kącie pod ławą. Podniósł go z szacunkiem, otarł z kurzu i włożył do Inianej torby z książkami.

Przez kilka dni ojciec rzeczywiście nigdzie nie wychodził, ale potem zniknął na cały tydzień. Kiedy trzeba było go znaleźć, to matka podpowiadała Jaśkowi, żeby go szukał tam gdzie się biją albo tam gdzie grają. Jasiek wychodził na 'cysarke' i najpierw śledził las przy granicy a potem nadsluchiwał 'muzyki', która niosła się po 'dziedzinie', zabłąkana na 'zboczku Przykrego' albo w szumie spadającej wody na tartaku.

Niekiedy ojciec wracał sam ale z 'muzyką' i wtedy matka zamykała drzwi. Siadali na werandzie i tańczyli do 'biołego rania'. Potem zniknął na kilka następnych dni, bo podobno załatwiał coś dorosłego i nikomu nie wolno było o tym mówić. Dlatego też nikt już o nic nie pytał a matka powtarzała, że ojciec jest bardzo zajęty, bo musi pilnować tartaku i młyna.

-*'Syćka światło kradnom a co by to jesce było, kieby rešte do pola wynieśli?'*

Któregoś dnia w latach 50-ych przyleciała sąsiadka i zdenerwowanym głosem powiedziała coś na ucho do matki a potem obydwie wybiegły przed chałupę. W bramie *wójt* trzymał ojca za ramię a obok stał *naczelnik milicji* i głośno rozprawiali. Matka wpadła do izby i przykryła ławę obrusem. Rozkroiła 'oscypek' i postawiła flaszkę wódki. Wyszła przed dom i wtedy oni weszli na ganek. *Naczelnik* niebardzo chciał wchodzić do domu, ale kiedy matka wypędziła dzieci do sąsiadów, to dał się namówić i usiadł przy zastawionej ławie.

-*'Musicie zrozumieć obywatelu, że przecieranie drewna niecechowanego jest wielkim przestępstwem i nie wolno lekceważyć naszej władzy'*-, *naczelnik* przekonywał.

-*'Przecie jo nikogo nie zabił, heba, zeby trza było'*-, stwierdził ojciec.

Naczelnik spojrzał nerwowo, na co *wójt* zaproponował, żeby się napić dodając, że tak będzie lepiej.

-*'Panie władzo, pozwólcie, że wam wytłumaczę. Nie będziemy się sprzeczać, że to drewno leżało koło tartaku, bo niby gdzie indziej miało ono być? Jedno drewno leży tu a drugie tam i kto może... wiedzieć...'*

-*'Obywatelu, za kogo wy mnie macie...'*-, *naczelnik* przerwał *wójtowi*.

-*'Pozwólcie panie władzo...,tylko chwilkę, pozwólcie zaraz skończę,...'*- *wójt* nieustępliwie powtarzał -,...dobrze już dobrze, ale gdybyście mi pozwolili skończyć to bym wam wszystko wyklarował. Otóż faktycznie,...'-, *wójt* wstał od stołu i zaczął szukać czegoś po izbie. Podeszedł do półki i wyjął z niej bochenek chleba. Położył go na stole i pokroił na kromki. Ułożył jedną na drugiej a potem je rozwałił po ławie.

-*'... proszę spojrzeć na ten przypadek. Każda kromka tu rozwalona. Trudno jest znaleźć to*

czego się szuka i tak naprawdę nie wiadomo, co jest, co! Trzeba by to złapać i wbić zęby, żeby się do tego przekonać. Prawda panie władzo? A teraz się napijemy! Za nasze!'-, zaproponował wójt z uśmiechem.

-‘Z tymi pieczętkami...- wójt otarł się rękawem i mówił dalej... to pewnie wszystkie są potrzebne, ale na zabłoconym drewnie nigdzie ich nie widać. W lesie może jest ich pełno a tu przy tartaku to ani jednej nie widać. Niektóre z tych pieczęci są pewnie z czasów Franca Józefa, albo z *Powstania Chochołowskiego*’-, wójt mrugając okiem do *naczelnika* zaśmiał się szeroko.

-‘No właśnie panie władzo!, - ojciec przerwał donośnie, bo już zauważył, że wójt szuka łapówki i to nie tylko dla *naczelnika*, ale również dla siebie ...nasi dziadowie dobrze wiedzieli, co to jest *‘porusynie*’, a wy nas tu posądzacie o brak szacunku do nowej władzy, przyznam,..., że niebardzo was rozumiem!’- ojciec nalał wódki do pustych kieliszków.

-‘A te lasy i każde w nich drzewo są nasze. Wiem dobrze, bo sam jeździłem z papierami do Cyrankiewicza i to do samej Stolicy’-, podkreślił wójt

-‘*Cygon! Nigdy go tam nie było, bo sie boł o ciepły stolek, a teraz będzie sie stawioł*’- pomyślał ojciec.

-‘Przestańmy szukać tego, co może nie da się dzisiaj znaleźć. Powiedzcie, tylko szczerze i bez obawy, bo nikogo tu nie ma...spojrzał po izbie..., ile... zniżył głos zbliżając się do *naczelnika*... ile ta, wasza pieczętka ma nas dzisiaj kosztować? *‘górola wom domy*’ a drugiego tu dziś z wami przepijemy! To żeby nam się, panie władzo!’-, wójt podniósł kieliszek.

-‘.... w naszych pergaminach jest napisane, że polany i lasy są wiecznie nasze. To po co nam te pieczęcie, skoro *‘syćko nase?’* *‘My haw nic nikomu nie ukradli ani tyz i nie zabrali!’*-, powiedział ojciec.

Naczelnik wstał i wypił a potem ocierając twarz złapał 500 złotych i wyszedł na ganek. Wójt poleciał za nim. Wrócił za chwilę mówiąc, że trzeba jeszcze drugiego *‘górola*’, bo inaczej nic z tego nie będzie. Ojciec wyjął z kieszeni następne 500 złotych i podał wójtowi. Wójt włożył banknot do kieszeni i zawrócił na ganek.

-‘*Trza ik będzie obu dziyrznąć na smreku, hań przy granicy*’- pomyślał ojciec z radością łapiąc za *‘ciupagę*’.

Na drugi dzień przyszedł na tartak ten sam *naczelnik* twierdząc, że jego *‘górol’* jest mały i potrzebuje następnego do pary, bo kolega też *‘musi jakoś żyć*’. Ojciec podpowiadał, żeby poszedł po *‘górola*’ do wójty, ale niewiele to pomogło. Sięgnął, więc do kieszeni i podał mu następne 500 złotych. Na odchodne *naczelnik* potwierdził, że tajniacy przywieźli wieczorem niecechowane drewno, żeby mieć powód do zamknięcia tartaku. W kilka dni później przyszła następna władza, tym razem z *Miasta* i zamknęła tartak. Na stalowych łańcuchach założyli czerwone pieczęcie powiatowego urzędu bezpieczeństwa. Ojciec pojechał *‘na dół’*, żeby tę sprawę w *‘Mieście*’ *‘załatwić*’, czyli dać następną łapówkę. W tym urzędzie pracował jego kolega, z którym razem był w obozie, w Kozielsku.

Na rok przed II wojną zabrali ojca na przeszkolenie saperskie do szkoły podoficerskiej *Półku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu*. Rankiem pierwszego września 1939 roku, kiedy Niemcy wchodzili do *Podczerwonego*, ojciec dostał rozkaz wysadzenia mostu na *‘Wielgijj Wodzie*’

w *Chochołowie*. Nie doszedł do tego mostu, bo Niemcy osaczyli go w *strzelistym lesie* skąd już tylko uciekał aż do Lwowa, gdzie 17 września 'Krasnaja Armia' go 'oswobodziła'. Ruscy uderzyli na Polskę ze wschodu i wziętych do niewoli zamknęli w Kozielsku, żołnierzy w cerkwi a oficerów w chlewach wokół tej samej cerkwi.



Matka Boska Kozielska

- 'Ta płaskorzeźba, wykonana w obozie jeńców, z których prawie wszyscy zginęli w Katyniu, przypomina tragiczne wydarzenie ostatniej wojny (...) Niech cześć oddana w tym Kozielskim Wizerunku nie tylko przypomina przeszłość, ale umacnia wiarę współczesnej Polonii i emigracji' - powiedział Jan Paweł II po nałożeniu koron w 'Krakowie 8 czerwca 1997 roku.

W obozie jenieckim NKWD orzekło, że gładkie ręce zdradziły ojca, bo z pewnością jest on oficerem w przebraniu kaprała. Zamknęli go razem z oficerami w chlewach, odbierając mu wszystko z wyjątkiem latarki elektrycznej, którą uznali za nieprzydatny sprzęt wojskowy. Za tę to latarkę, jego kolega *Kołaś* z *Witowa* przekupił strażnika i przeciągnął go pod drutami, z obozu oficerów na stronę zwykłych żołnierzy. Niedługo potem Sowieci rozstrzelali w lasach katyńskich wszystkich oficerów oraz 'polskich wrogów klasy robotniczej' z obozu w Kozielsku. Stalin wymordował wtedy tych, bez których było mu potem łatwiej zniewolić cały Naród.

- 'Maria Lebediewa, historyk z Instytutu Historii Powszechnej w Radzieckiej Akademii Nauk zbadała dokumenty znalezione w centralnym Państwowym Archiwum Specjalnym i w Rosyjskim

Państwowym Archiwum Wojskowym. Uznała, że wyraźnym motywem zbrodni było polskie zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Kiedy Armia Czerwona wkraczała do Polski 17 września 1939 roku, wojna nie została formalnie wypowiedziana przez żadną ze stron. Mimo to jednak zdaniem Lebedowej, Stalin postanowił wyeliminować 'tych, którzy mogliby w przyszłości walczyć o wyzwolenie własnego kraju'.

Pod koniec 40 roku Sowietów zgodnie z porozumieniem, jakie zawarli z Niemcami, dosłownie przepędzili ocalałych polskich żołnierzy przez pontonowy most na Bugu, oddając ich w ręce Niemców. Ojciec uciekł z *oflagu* w głębi Rzeszy, skąd szedł trzy miesiące. Policja niemiecka złapała go na przejściu przez ostatnią rzekę w Jordanowie, na 40 kilometrów od *Podczerwonego*. Na szczęście kilka dni później oddział Ognia, w przebraniu granatowej policji, opanował więzienie i wypuścił wszystkich na wolność. Kiedy w *'Holak'* pojawili się ci sami 'bracia' z 'Krasnoj Armii', to ojciec od razu wrócił do Ognia i został konwojentem na dawnej *kolei wiedeńskiej*.

W szkole nauczyciel powtarzał Jaśkowi, że to co ojciec wygaduje o Katyniu jest obrzydliwym kłamstwem, bo przecież wojna była tylko z Niemcami a bohaterska Armia Czerwona wyzwoliła Polskę i teraz 'stoi na straży pokoju'. Na to Jasiek napisał w zeszycie, że napewno kiedyś zostanie *'hrubym zbójnikiem'*, jak ten *Janosik* i wtedy będzie królem. Pierwszego dnia każe wypędzić Niemców, żeby już nigdy do Polski nie wrócili, na drugi dzień domaluje biały pas na czerwonym sztandarze i wtedy Ruscy zostaną Polakami a trzeciego dnia zawoła wszystkich Górali, żeby im oddać te polany, które teraz komuna zabrała. Nauczyciel wyśmiał 'brednie' Jaśka przed całą klasą a *kierownik szkoły* zawołał ojca na rozmowę.

-*'Gazdo!'* - mówił do ojca z nieukrywaną pogardą.

-*'Trzeba waszemu Jaśkowi podpowiedzieć, żeby pisał o postępowych ludziach, jakimi są nasi wopiści, traktorzyści, hutnicy czy milicjanci albo zaszczytna Służba Bezpieczeństwa oraz ORMO. Ludzie ci budują Polskę Ludową i walczą z 'zachodnimi imperialistami', do których należą również ci Górale, którzy uciekli do Chicago. Teraz tam zarabiają parszywe dolary i piją obrzydliwą Koka Kolę'*-, nauczyciel podniósł rękę dla podkreślenia własnej powagi.

Ojciec czekał cierpliwie patrząc nieruchomo na przeciwległą ścianę, na której wisiał dobrze mu znany portret Stalina, który pamiętał z obozu w Kozielsku. Ta sama uśmiechnięta buśka Gruzina. Ech! ten 'batiuszka'! Tylko ci obok niego Cyrankiewicz, Rokosowski i Bierut byli jakby przestraszeni. Kiedy nauczyciel wreszcie skończył opuszczając podniesioną rękę, to wtedy ojciec podszedł bliżej do niego.

-*'Skoro Jasiek tak napisał, toście go pewnie sami tego w szkole naucyli, prawda?'*-, ojciec patrzył mu prosto w oczy.

-*'Powiódzies, ino scyrze, boście przecie cłek ucony! Kiedy jaki Górol słyszał o jakimś hań królu, skoro my już od dowień downa ku niemu nie chodziliśmy? Panie, jo już teraz het głupi! Trza sie haw będzie kogosik popytać?'*

-*'Dobrze już dobrze panie gazdo! Zostawmy tę sprawę między nami?'*

-*'Nedyć niyk ze i tak będzie! Jo sie ino haw tak pytom, ze jakby ta, kie co trza było, no... to.. sami nolepij wyicie?'*

Po tym 'spotkaniu' z *panem kierownikiem* władza ludowa kazała natychmiast zamknąć

tartak i młyn a w szkole Jaśka już dokładniej uczyli o 'wrogach klasy robotniczej'. W domu zrobiło się nieznośnie. Matka zamykała wszystkie drzwi i okna, każdy zamek, skobel, rygiel oraz okiennice. Zapasy się kończyły, krowy '*przyskły*', czyli przestały dawać mleko. Owce kazali wywieźć na '*Łemki*', czyli w Bieszczady a ostatnią świnię zabrali z chlewa w ramach 'obowiązkowych dostaw'. Matka codziennie gotowała '*bryje*', czyli lane kluski z resztek mąki, co jeszcze została we młynie. Te kluski zalewała kwaśnym mlekiem, które Jasiek codziennie przynosił '*z góry*' od dziadka *Hycy*.

W owych czasach przed lekcjami każdego dnia odbywały się poranne apele, na których trzeba było śpiewać 'Naprzód młodzieży świata'. Niby dokąd i dlaczego mieliśmy iść, skoro ten świat kończył się skalnym widokiem nad *Holami* czyli nad przepascią wysokich turni? W tym zamieszaniu kierownik często powtarzał doniosło –'*cała szkoła śpiewa!*'. Na co Wladek '*zaciagnął wiyrchowm nute*'.

-'*Hej kiedy my się się zesli
to pudziyme razem
hej, ta nasa Lojczyzna
lokuto zelazym*'-.

Kto wie? Może ten kierownik tej '*nuty*' nie rozumiał albo jej nie chciał rozumieć dlatego też tylko zawołał.

-'*Wiecej śpiewać nie będziemy*'-
-'*A to szkoda*', odpowiedział Wladek i wszyscy wybuchli gromkim śmiechem.

Od tego dnia poranne apele były ciche, jak by po kryjomu, aż do roku 1956, kiedy po 'wydarzeniach poznańskich' Wladek ponownie '*zaciagnął*', tym razem te kościelna '*nute*' „Boże coś Polskę”. Kierownik stał bez słowa, bo może i tej '*nuty*' nie rozumiał. Apel zastąpiła modlitwa, odmawiana codziennie pod uważnym okiem ksiadza proboszcza.

Któregoś dnia przyprowadzili Jaśka ze szkoły 'pod rękę', bo dostał '*strasnyk*' bóleści. Matka okładała go najpierw zimną potem gorącą wodą w gumowym worku, który wujek Kosor przysłał z Ameryki. Kazała mu pić zimną a potem gorącą kwaśnicę. Dawała czosnek oraz smażoną cebulę na miodzie. Babka też czarowała własnymi zaklęciami, a dziadek *Hyc* przykładął gorącą fajkę, ale nic to nie pomagało. Jasiek ciągle narzekał i jęczał skulony na pościeli. W czasie wojny u Brzegów zmarł najstarszy syn na zapalenie wyrostka robaczkowego i kiedy Jasiek nie przestawał narzekać, to matka zabrała go do szpitala w *Mieście*. *Gazdowie*, jako 'prywatna inicjatywa' nie mieli żadnych ubezpieczeń i za 'doktorów' trzeba było '*hrubo*' płacić, więc matka wzięła z sobą cały koszyk jajek, dwa '*oscypki*' i butelkę '*bimbru*'.

W szpitalnej poczekalni spotkali zbity tłum czekających ludzi. Poza kościołem, Jasiek nigdy nie widział tylu ludzi w jednym miejscu i od razu zawrócił '*na pole*', żeby sobie przypomnieć jak pachnie świeże powietrze. Na horyzoncie dojrzał bladą sylwetkę wysokich gór. Stwierdził, że choć są one tak daleko, to jednak są bardzo blisko niego. Coś jakby niewidzialna ręka złapała go za gardło i nie mógł oddychać.

-'*Zabrali 'Hole'* i polany, ale kiedyś znowu bedom nase'- zacisnął rękę.

Chciał tam natychmiast wracać, bo już go wszystko przestało boleć. Jednak pod koniec dnia zawołali go z matką do pokoju, gdzie obok żelaznego łóżka stał lekarz. Był wysoki o ciemnych

włosach i długiej brodzie. Ta jego broda była dla Jaśka najbardziej podejrzana. Lekarz stanowczym głosem kazał się Jaśkowi rozbierać.

-*'Jako? Sjońć portki?'* -, patrzył nieruchomo na matkę.

Matka podeszła bliżej i zdarła z niego koszulę.

-*'Proszę się położyć!'* -, lekarz wskazał na łóżko a potem powiedział do pielęgniarki.

-*'Trzeba go zważyć!'* -

Jasiek zbladł. Wstał powolutku i na palcach zbliżył się do drzwi. W głowie mu szumiało. Pielęgniarka stała za łóżkiem a matka siedziała pod oknem. Złapał za klamkę. Otworzył drzwi i zaczął uciekać do piwnicy.

-*'Nie dość ze mnie tu przywieźli, to mnie jeszcze kcom tu uwarzyć!'* -, już na samą myśl zrobiło mu się *'straśnie'* gorąco.

-*'Prasne sie na ziym, ale sie nie dom zwarzyć!'* -

Zleciał na sam dół piwnicy. Matka *'darła'* się za nim, jak na polanie. Powolutku wystawił głowę i wtedy matka złapała go za włosy, żeby go wywlec *'na pole'*.

-*'Ty dziadu przebrzydły, jo ci dom!'* -, krzyczała.

-*'Drobniutko cie tu posiekom! Nogi z rzyci powyruwom, bedzies ty mi tu piyknie śpiywoł! Taki wstyd!'* -

-*'To pocoś.....'* -, Jasiek chciał przerwać.

-*'Stul kufe, bo jak cie trzasne, to ci sie łoskicnie! Ty dziadu!'* -

Szedł za matką ukradkiem spoglądając na odległe *'Hole'*. W domu Jasiek dostał w mordę od ojca. Wpadł pod stół i nie wychodził stamtąd aż do wieczora. Od tego to czasu wszyscy w domu chorowali według ojca zdrowej ręki.

Za czasów studenckich Jasiek wracał z Warszawy po każdej sesji egzaminacyjnej doszczętnie zmordowany, ale ojciec nie zwracał na to większej uwagi i już następnego dnia od świtu czekał na niego przed domem.

-*'Idziyme w las. Pudziyme Lejowcem a pote na Miyntusiom!'* -, wyszedł z domu nie czekając na Jaśka odpowiedź.

Szedł szybko lekkim krokiem a Jasiek włókł się ociężale parę kroków za nim. Miał wrażenie, że tego kroku nie wytrzyma i zawróci do domu.

-*'Ktosik juz tu był!'* -, ojciec wpatrywał się w leśną gęstwinę przy polanie na *'Białym Potoku'*.

-*'Pudzies tym źlebym a jo tamtym i spotkome sie przy sałasie.'* -

Zniknął zarzucając *'rombanice'* na ramię. Światło dopiero co przebudzone rysowało ospale drogę *'pod reglami'*. Przed wejściem do lasu droga zmieniała się w wąską ścieżkę a obok niej, na skoszonej trawie widniały głębokie koleiny po żelaznym wozie, który wczoraj tu z sianem przejechał.

Jasiek wszedł na krawędź wapiennej skały wetkniętej między warkocze splecionych korzeni. W oddali strome podejście błyskało bielą *'skrzyzoli'* a obok nich w ciemnym lesie widniały rozrzucone *'wanty'* i *'ziabce'*. Leżały one spokojnie i jak by ciągle senne. Wyżej nad tym lasem *'bielały już turnie'* wapiennych *'krzesanic'*. W świetle porannej mgławicy koloryt tych *'turni'* był zamazany natomiast ich cień na odległej ścianie był już zdecydowanie wyraźny i przez to był on jednoznaczny. Przez konary karłowatych drzew nad *'krzesanicą'* błyskało granatowe niebo z domieszką ostrego słońca. Na drewnianym mosteku obok baloniastej *'wanty'* z zielonym *'jafrem'*, leżała połamana gałąź a obok niej spróchniała kora.

-*'Ktoś już tędy przechodził!'*-, Jasiek pomyślał o ojcu.

Na tej wysokości górna linia drzew kończyła się drobną *'hraścią'* schodząc ku *'Miyntusijj Polanie'*. Pod czapą *'Cyrwonyk Wyrchów'* widniała biała *'płaśnia'* śniegu. Niżej następna *'wanta'* a obok niej *'przycupnięte'* szałas. Puste, ale pełne opowieści o tej przygodzie ze światem, którego dzisiaj już tam nie było. Wszystkich stąd wygnali. Umarł *'juhaski zwyk'* i nawoływania *'honielników'*. Została tylko samotna cisza i ogromny bukiet dorodnych pokrzyw wokół pochylonych szałasów.

Ojciec już czekał na progu i rozłożył *'wynzelek'* wyjmując z niego *'moskol'*. Zagryzał powoli szukając wzrokiem *'zbójnickik skarbów'*, które tu z *'leśnym 'łońskiego'* roku zakopali. Pod *'turnią'* pokazał się człowiek w białej koszuli. Przeszedł nad *'wantom'* i zaczął schodzić ku dolinie.

-*'Heboj, heboj!'* -, wołanie ojca leciało po lesie.

Jasiek wpatrywał się w daleką plamę, która swoiście lekko przesłakiwała nad każdą *'wantom'* i tym tanecznym krokiem przypominała sylwetkę *'leśnego'*. Stał zdyszany przed szałasem i zaciął ciupagę do ściany. Usiadł na progu koło ojca i wyjął z plecaka własny węzełek z jedzeniem.

-*'No to jako s tym bedzie?'*-, spytał ojca.

-*'Nedyc te dutki kajsik musom być, skoro my ik hań zakopali!'*-, śledzili polane i *'turnie'*.

Zeszłego roku uciekali z *'leśnym'* przed wopistami i w pośpiechu zakopali *'zbójckie dutki'* pod *'Uplazem'*. Sami schowali się w szałasie, ale na drugi dzień rano przyszła *'strasno dujawica'* i zasypała ich w dolinie. Dopiero na wiosnę tam wrócili, ale jakoś niczego nie mogli tam znaleźć. Latem przyszedł *'redyk'* z owcami i niebardzo mogli na oczach wszystkich szukać *'zbójckik talarów'*.

-*'Hoć polany zabrali, to jednak te zbójckie dutki bedom kiejsik nase. Som ik pude sukać.'* -, Jasiek chciał to głośno zawołać. Ale nic nie powiedział, bo i tak by nikt w to nie uwierzył.

Wyżej, pod *'graniom'* następna postać wyszła z lasu i schowała się w szałasie przy *'wańcie'*. Ojciec spojrział na *'leśnego'*.

-*'Dyc to przecie Franek wasego brata?'* -, odpowiedział *'leśny'*.

-*Witajcie stryku!*-, Zawołał Franek, kiedy zbliżył się do ojca.

-*A co ci tu nosi? Może czego sukos, alboś już coś znalazł?*-, ojciec pytał uważnie.

-*Może to i prawda, bok nałóż drogę do Ameryki, jutro się tam z chłopcami wybiyromy!*-, odpowiedział wyniośle.

-*Godój do świata, a nie tak byle jako!*‘

-*Wiyncyj, wam nie będę godał, bo się sami jutro o tym dowiecie!* ‘-, szybkim krokiem poleciał skalistym *‘Żlebem’* na polany *‘Białego Potoku’*.

-*Co to on takiego pedziol?*’ – ojciec spytał leśnego.

-*E tam, coś mu się przywidziało, a nam tu trza koniecznie te zbójnickie dutki nalyżć!*’ - leśny wrócił do poprzedniej myśli.

Razem wpatrywali się uważnie w każdą *‘kosówkę’* między *‘turniami’* w poszukiwaniu zakopanych tam skarbów. Tak na prawdę, to żaden z nich o tym dokładnie nie wiedział i pewnie, dlatego też żaden z nich nie mógł nic tam znaleźć, bo może nawet nigdy tych *‘dutków’* tam nie było. We wsi trochę się z nich wyśmiewali mówiąc, że niby szukają zbójnickich skarbów, ale tak na prawdę, to tylko znaleźli dobrą wymówkę, żeby uciec w *‘Hole’*, bo podobno w chałupie to tylko ludzie umierają!